



*Kate DiCamillo*

**BEVERLY**  
TU I TERAZ



*Kate DiCamillo*

**BEVERLY**

**TU I TERAZ**

z języka angielskiego przełożyła

***Maria Jassczewska***



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2024

*Dla Andrei Tompy*

# 1

Kumpel odszedł. Beverly pochowała go, a potem ruszyła w stronę Jeziora Clary. Poszła okrężną drogą, przez gaj pomarańczowy. Kiedy wyszła na Palmetto Lane, zobaczyła, że jej kuzyn, Joe Travis Joy, stoi przed domem swojej matki.

Joe Travis miał dziewiętnaście lat, rude włosy i rzadki rudy zarost. Jeździł czerwonym chevroletem camaro i kładł dachy w Tamaray Beach.

Beverly za nim nie przepadała.

– Cześć – odezwał się Joe na jej widok.

– Myślałam, że teraz mieszkasz w Tamaray – mruknęła Beverly.

– Bo mieszkam. Przyjechałem tylko na chwilę.

– A kiedy wracasz?

– Zaraz.

Beverly pomyślała sobie: „Mój pies Kumpel odszedł. Nie żyje. Nic mnie tu już nie trzyma. Nie zostanę tu. Nie ma mowy”.

I pojechała.

– A ty po co jedziesz do Tamaray? – zapytał Joe Travis. – Masz tam jakichś znajomych czy co?

Siedzieli w czerwonym chevrolecie i mknęli autostradą.

Beverly nie odpowiedziała. Patrzyła na trolla z zieloną czu-prynką, który wisiał na lusterku wstecznym. Pomyślała, że troll wygląda prawie tak samo jak Joe, tyle że jest bez zarostu i włosy ma w innym kolorze. Poza tym wydawał się trochę miłszy od kuzyna.

– Lubisz ZZ Top? – zapytał Joe Travis.

Beverly wzruszyła ramionami.

– Chcesz papierosa?

– Nie – odparła tym razem Beverly.

– Nie to nie. – Joe Travis zapalił, a Beverly opuściła szybę.

– Ej – ofuknął ją. – Klimatyzacja jest włączona.

Beverly wystawiła twarz i poczuła podmuch gorącego powietrza. Nic nie powiedziała.

Całą drogę do Tamaray Beach pokonali z włączoną klimatyzacją i otwartym oknem. Joe Travis wypalił po drodze sześć papierosów i zjadł jeden pasek suszonej wołowiny. W międzyczasie bębnił palcami w kierownicę.

Troll na lusterku huśtał się miarowo, kołysany wiatrem i podmuchami powietrza z klimatyzacji. Z jego twarzy ani na chwilę nie schodził głupekowaty uśmiech.

I z czego te trolle się tak cieszą?

Każdy troll, jakiego Beverly w życiu widziała, miał przyklejony do twarzy gigantyczny uśmiech. Nie wiedzieć czemu.

Kiedy dotarli do granicy miasta, Beverly rzuciła:

– Możesz mnie gdzieś wysadzić. Wszystko jedno gdzie.

– A dokąd się wybierasz? – zapytał Joe Travis. – To cię podrzucę na miejsce.

– Nigdzie się nie wybieram. Po prostu mnie wysadź – odparła Beverly.

– Już nie bądź taka tajemnicza. Powiedz, gdzie jedziesz, to cię tam podwiozę.

– Nie – uparła się Beverly.

– Cholera jasna! – Joe Travis uderzył otwartą dłońią w kierownicę. – Zawsze uważałaś się za Bóg wie kogo!

– Nieprawda – zaprzeczyła Beverly.

– Jesteś taka sama jak twoja matka – dodał.

– Uhm.

– Wcale nie jesteście lepsze – ciągnął Joe. – Ani ty, ani ona. Ani trochę. Nie obchodzi mnie, ile konkursów piękności wygrała kiedyś twoja mamuśka.

To mówiąc, gwałtownie zatrzymał samochód na poboczu.

– Wsiadaj – powiedział.

– Dzięki za podwózkę – odparła Beverly.

– Obejdzie się – burknął Joe.

– Jak sobie chcesz. Tak czy inaczej dziękuję.

Wysiadła z chevroleta, zatrzasnęła drzwi i ruszyła drogą w przeciwnym kierunku niż Joe Travis Joy.

Był upał.

Był sierpień.

Był rok 1979.

Beverly Tapinski miała czternaście lat.

## 2

Wcześniej uciekała z domu wiele razy, ale wtedy była jeszcze mała. Tym razem, jak sama sobie powtarzała, nie uciekła. Tym razem zdecydowała się odejść.

I odeszła.

Ruszyła przed siebie drogą numer A1A. Miała na sobie stare klapki, które szybko zaczęły ją obcierać. Autostradą mknęły samochody. Każdy zostawiał za sobą podmuch gorącego powietrza.

W pewnej chwili Beverly zauważyła przydrożny szyld z różowym konikiem morskim. Zatrzymała się i spojrzała na niego – miał pyzată, uśmiechniętą buźkę. Wydobywały się z niej bąbelki. Na największym widniał napis: „Pod Konikiem Morskim. Parking dla kamperów”.

Za znakiem ciągnęła się alejka wysypana tłuczonymi muszelkami, prowadząca do placu, na którym stały przyczepy. Przed jedną z nich, różową, jakaś kobieta polewała wodą z węża smętną kępkę kwiatów. Kiedy zauważyła Beverly, pomachała i zawołała do niej:



– Serwus!

– Tak – odparła Beverly. – Serwus. – Ruszyła przed siebie, po czym spuściła wzrok. – Serwus – zwróciła się do swoich stóp. – No serwus.

Znajdzie pracę. Tak właśnie zrobi. Co w tym trudnego? Joe Travis jakoś znalazł.

Za kempingiem Pod Konikiem Morskim mieścił się motel Wybrzeże, a kawałek dalej restauracja U Pana Oceana.

„Jak lunch, to tylko U Pana Oceana!” – głosił szyld przed wejściem. „U nas takie ryby, że mucha nie siada!”

Beverly nie cierpiała ryb.

Przeszła przez niemal całkiem pusty asfaltowy parking i otworzyła drzwi do restauracji.

W środku było chłodno i ciemno. Pachniało smażeniną.

– Stolik dla jednej osoby? – zapytała dziewczyna z burzą jasnych włosów. Miała plakietkę z napisem: „Witamy u Pana Oceana. Jestem Freddie”.

Z lewej strony, z ciemności, dobiegały piski i dźwięki gry wideo.

– Szukam pracy – powiedziała Beverly.

– Tutaj? – zdziwiła się Freddie.

– A znajdę tu pracę?

– Panie Denby! – zawołała kelnerka. – Proszę pana, ktoś chciałby tu pracować. Bóg jeden wie dlaczego.

Beverly spojrzała w prawo, obok Freddie. Zobaczyła salę z niebieskimi krzesłami i błękitnymi obrusami na stołach. Duże okno wychodziło na ocean. Było tam tak jasno i tak niebiesko, że Beverly rozbolały oczy od samego patrzenia.

Nagle przeszło jej przez myśl, że Kumpel nie żyje. Chwilę później żałowała, że sobie o tym przypomniała.

– Zapomnij – powiedziała na głos.

– Co mam zapomnieć? – zdziwiła się Freddie. – Zresztą tak czy owak już zamykamy. Restauracja działa tylko w porze lunchu. Panie Denby! – zawołała jeszcze raz. – Halo, panie Denby! – Przewróciła oczyma. – Wszystko na mojej głowie.

Odeszła ciemnym korytarzem. Po minucie wróciła. Za nią szedł jakiś wąsaty jegomość. Na czole miał czerwoną zmarszczkę, a pod szyją wielki krawat w żółte rybki.

– To jest pan Denby – przedstawiła go kelnerka. – Spał. Dasz wiarę?

Pan Denby zamrugał.

– Chrapał w najlepsze z głową na biurku – dodała Freddie.

– Nie chrapałem – bronił się pan Denby. – I wcale nie spałem. Musiałem dać oczom odpocząć. Jak cały dzień siedzę w papierach, to się męczą. Freddie mówi, że szukasz pracy.

– Tak – potwierdziła Beverly.

– No dobra. Tak się składa, że potrzebujemy kogoś do sprzątnięcia stolików. Chyba muszę przeprowadzić z tobą rozmowę.

– Jak się nazywasz? – spytała Freddie.

– Beverly.

– Ja się tym zajmę, panie Denby – oznajmiła Freddie.

– Czym się zajmiesz? – zapytał pan Denby, pocierając czerwoną zmarszczkę na czole.

– Beverly przez „B”, prawda? – ciągnęła Freddie.

– Tak.

– Chodź ze mną – powiedział pan Denby.

Znów rozległo się piknięcie gry wideo, a potem zgrzyt, jak gdyby coś się popsło. Pan Denby ruszył ciemnym korytarzem.

Beverly niespecjalnie lubiła chodzić za ludźmi. Ale Kumpel nie żył. Czy coś poza tym się liczyło? Chyba nie.

Na pewno nie.

Dlatego po namyśle poszła za panem Denbym.



W biurze czuć było rybą i papierosami. Stało tam duże biurko i trzy metalowe kontenerki na dokumenty. Na biurku piętrzyły się stosy papierów, a na szczycie jednego z nich stał wentylator.

– Nie narzekamy na brak zajęć – oznajmił pan Denby i machnął ręką w stronę biurka. – Jak widać.

Beverly skinęła głową.

– Dlatego potrzebuję kogoś, komu nieobcy jest etos pracy – ciągnął. – Kogoś, kto potrafi wykonać przydzielone zadanie.

Włączył wentylator, a ten natychmiast zdmuchnął z biurka papiery leżące na samej górze.

– A niech to! – zdenerwował się pan Denby. – Sama widzisz, co tu się dzieje.

Wyłączył wentylator i postawił go na ziemi. Papiery zarzęptały w powietrzu, po czym, szeleszcząc, opadły z powrotem na biurko. Pan Denby usiadł i złożył ręce.

– Siadaj. – Skinął na Beverly i wskazał jej pomarańczowe plastikowe krzeselko.

Dziewczyna zajęła miejsce.

Pan Denby się jej przyjrzał.

– No to zobaczymy – oznajmił. – Pracowałaś już kiedyś w restauracji?

– Nie – odparła.

– A lubisz ryby?

– Nie za bardzo.

Pan Denby westchnął.

– Mam troje dzieci – powiedział. – Trzy dziewczynki. Mieszkają z matką w Pensylwanii.

Beverly skinęła głową.

– Bycie rodzicem to koszmar – ciągnął pan Denby. – I nie daj sobie wmówić, że nie. – Popatrzył na swoje dłonie. – Bo z dziećmi to jest tak: chcesz je chronić, ale nie wiesz jak, i to cię doprowadza do szaleństwa. Słowo daję, zwariować można. Człowiek nie śpi po nocach.

– Aha – przytaknęła Beverly.

Nie podejrzewała, żeby jej matka nie spała po nocach, myśląc o tym, jak może kogokolwiek ochronić.

– Ile masz lat? – zapytał pan Denby.

– Szesnaście – odparła Beverly.

Pan Denby położył głowę na biurku. A potem spojrział na nią.

– Szesnaście – powtórzył. – Nie wytrzymam. – Znow opadł na biurko.

Do biura weszła Freddie. Właściciel uniósł głowę.

– Freddie – odezwał się. – Ile masz lat?

– Dlaczego znow do tego wracamy? – zapytała Freddie. – Skończyłam szkołę średnią. Zdałam maturę, dostałam dyplom. Poza tym kobiet nie pyta się o wiek. To nieuprzejme. Trzymaj – rzuciła, wręczając Beverly plakietkę: „Witamy U Pana Oceana”. Pod spodem widniał kawałek taśmy z wytłoczonymi białymi literkami: „Jestem Beverly”.

– Wow – odezwała się Beverly. – Wielkie dzięki.

– Robienie imiennych plakietek przychodzi mi z naturalną łatwością – pochwaliła się Freddie. – A poza tym lubię korzystać z tego urządzenia. Jest trochę jak maszyna do pisania. Trzeba znaleźć odpowiednią literę na krążku, a potem mocno uderzyć – bach! I pojawia się litera. Normalnie czary!

– Margaret, Alice i Anne – odezwał się nagle pan Denby. – Tak się nazywają moje dziewczynki. Któregoś dnia jedna z nich wejdzie do jakiejś knajpy i okłamię właściciela, który zapyta ją o wiek. I to mnie smuci. Ale co ja mogę? Co niby miałbym zrobić? Muszę prowadzić ten interes. Co mi zostało? Mam dzieci do wykarmienia. Możesz zacząć od jutra.

– Ale nie będzie pracować jako kelnerka?

– Nie, Freddie – odparł pan Denby. – Nie będzie kelnerką. Będzie sprzątać stoły. Sprzątałaś kiedyś stoły, Beverly Anne?

– Nie – odparła Beverly. – I mam na imię Beverly. Po prostu Beverly.

– Jasne – przytaknął pan Denby.

– Każdy może wycierać stoły – powiedziała Freddie. – To nie jest jakaś szczególna umiejętność.

– Świetnie – skwitowała Beverly.

– Tu wcale nie jest fajnie – ciągnęła Freddie. – Musisz mieć jakieś marzenie, które będzie cię trzymało przy życiu, bo ta praca nie jest ani trochę przyjemna.

– Nikt nie mówił, że ma być przyjemnie – wtrącił się pan Denby. – To bistro rybne, a nie park rozrywki.

– Dobrze, już dobrze – broniła się Freddie. – Chciałam ją tylko ostrzec.

– Do widzenia, Freddie – powiedział pan Denby.

– Mówię ci: znajdź sobie jakieś marzenie – rzuciła na odchodne Freddie, szeroko otwierając oczy.

– Do widzenia, Freddie – powtórzył pan Denby i wstał.

Beverly też wstała.

– No to... dziękuję.

– Jasne. – Pan Denby podał jej rękę, a Beverly ją uściśnęła. – Przyjdź jutro o dziesiątej – polecił. – Będzie dużo roboty. Mamy sporo papierów do wypełnienia.

– Nie przejmuj się – odezwała się Freddie, kiedy Beverly wychodziła z lokalu. – Nigdy nie znajdzie tych papierów. Niczego nie znajdzie w tej swojej kanciapie. Możesz tu przepracować resztę życia, a on nie da ci nic do podpisania.

– Nie mam zamiaru przepracować tu całego życia – oznajmiła Beverly.

– Ha, ha – odparła Freddie. – Dobry dowcip. Opowiedz go Charlesowi i Doris z kuchni. Jeśli nie masz żadnego marzenia, tu się kończy twoja droga.

Beverly wreszcie otworzyła drzwi.

Na zewnątrz słońce świeciło tak jasno, że omal jej nie oślepiło.



*Dalszy ciąg tekstu w pełnej wersji książki.*

Tytuł oryginału: *Beverly, Right Here*

© Copyright for the text by Kate DiCamillo, 2019

Published by arrangement with Walker Books Limited, London SE11 5HJ.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced, transmitted, broadcast or stored in an information retrieval system in any form or by any means, graphic, electronic or mechanical, including photocopying, taping and recording, without prior written permission from the publisher.

© Copyright for the Polish translation by Maria Jaszczurowska, 2024

© Copyright for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2024

ISBN 978-83-8150-572-7

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Magdalena Matyja-Pietrzyk, Dominika Cieśla-Szymańska

projekt okładki: Ewa Stasny

opracowanie wersji elektronicznej:

**mobi**sfera

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym.

Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

*Polska Izba Książki*

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).